

LIST Z TEATRU

TYM razem nie było wielkiej premiery. Nie przygotowano widowiska w rodzaju „Gdy zabrzmią trąbek dźwięki”, nie było też pozycji z wielkiej klasyki w rodzaju „Fantazego”, Jubileusz 30-lecia Teatru im. Stefana Jaracza minął pod znakiem przeglądu aktualnych możliwości repertuarowych, a więc pod znakiem codziennej roboty. Zdumiewające jest to, że fanfary brzmiały czysto i wcale nie mniej donośnie niż — z podobnych okazji — przed pięciu czy dziesięciu laty. Ich echa przetrwają z pewnością długo. Poprzednie rocznice świętowano z ogromnym zapalem, a i okolicznościowym spektaklom trudno cokolwiek zarzucić. Trud ich przygotowania zacierają jednak następne przedstawienia, pozbawione jubileuszowego szlif i — po prostu — niedobre. Porocznicowe perigrum tłumaczono zmęczeniem i obiektywnymi kłopotami. Tym razem było inaczej.

Znowu Mroźek

SŁAWOMIR Mroźek ma do olsztyńskiej sceny szczęście. Wystawiano tu większość jego dramatów, a także wcale udane adaptacje opowiadań. Jest zatem Mroźek autorem olsztyńskim, to znaczy jest autorem chętnie w Olsztynie wystawianym i lubianym. Czy zawsze słusznie?

Niektórzy twierdzą, że Mroźek jest współczesną Zapolską, a jego literatura strawą łatwą, która nie mieści się w szufladzie dzieł genialnych. Takie właśnie zdanie mają o Mroźku autorzy jego wielkości. Ściągają go z piedestału wieszczca, na który w początkach lat sześćdziesiątych uparcie go wprowadzali. Jakże to ludzkie i jakże charakterystyczne dla krytyki. Tymczasem Mroźek pozostał dobrym dramaturgiem i pisze kolejne sztuki.

„Szczęśliwe wydarzenie” opublikowano i wystawiono po raz pierwszy dwa lata temu. Tekst nie starzał się zbyt, choć Niemowlę wyrosło do monstrualnych rozmiarów. Absurdalna na pozór historia ma swój głęboki sens. Niemowlę reprezentuje zabórce młode pokolenie, które pnie się do nieokreślonego bliżej celu nie bacząc na metody, a co gorsza — w konfrontacji z uporządkowanym i dziwnym przeciw światem wygrywa. Duża to zasługa Rocha Siemianowskiego, który w olsztyńskim przedstawieniu wy dobył z trudnej roli wszystkie niuanse i czytelnie je zinterpretował.

Oto w ułożonym mieszczańskim domu pojawia się nieśmiały i z gruntu dobry Przybysz. Okazuje się wnet, że reklamowany w ogłoszeniu pokój do wynajęcia z widokiem na Mont Blanc w rzeczywistości nie istnieje, a na domiar wszystkiego sublokator musi spać we wspólnym łóżku z całą rodziną. Przybysz ma określone z góry zadanie. Powinien mianowicie spełnić funkcje katalizatora. Przybysz (ciekawa rola Wiesława Krupy) warunki te akceptuje i odtąd będzie starał się zaabsorbować uwagę Starca (gra go dobrze Waclaw Rybczyński) tak dalece, by małżonkowie: Maż (Wojciech Kostecki) i żona (Teresa Czarnecka-Kostecka) mogli spłodzić upragnionego potomka. Czujny Starzec nie chciał do tego dopuścić. Obfitująca w zabawne sytuacje historia ciągnie się długo i kiedy widzowie są przekonani, że zawiła intryga nigdy nie zostanie rozwiązana, na scenie pojawia się ogromne i szybko rozwijające się Niemowlę. W efekcie ono zostaje na placu boju i ono wygrywa.

Wszyscy bez wyjątku aktorzy wypadli interesująco. Wydaje się też, że trafnie odczytała „Szczęśliwe wydarzenie” reżyser Wanda Laskowska. Scenografia Zofii Pietrusińskiej nawiązywała do typowej dla większości sztuk Mroźka oprawy plastycznej (wnętrze mieszczańskiego domu).

JUBILEUSZ

Teatr ujawnił swe niemałe możliwości repertuarowe, chociaż pokazano publiczności „tylko” polskie sztuki współczesne. Jak donoszą kroniki, podobny jubileusz organizowano przed dwudziestu laty. Był więc to powrót do tradycji. W ciągu kilku listopadowych dni pokazano pięć przedstawień: Tadeusza Różewicza „Grupa Laokoonu” (recenzja z tego spektaklu została zamieszczona w jednym z poprzednich numerów „WiM”), Sławomira Mroźka „Szczęśliwe wydarzenie”, Macieja Żenona Bordowicza „Non stop”, Agnieszki Osieckiej „Łotrzyce” oraz wg Heleny Mniskówny (dowcipna adaptacja Teresy Worono) „Ordynata Michorowski”. Festiwal możliwości olsztyńskiej sceny wypadł bardzo dobrze. Z pewnością dostrzegła to publiczność, której dowód artystycznej rzetelności był po kilku latach niepowodzeń pilnie potrzebny.

Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa

TRZECIM z kolei pokazanym z okazji jubileuszu spektaklem był „Non stop” Macieja Ż. Bordowicza. Jego olsztyńska premiera odbyła się dokładnie w 30 rocznicę założenia Teatru im. Stefana Jaracza, a więc 18 listopada i zagrała w niej, podobnie jak przed 30 laty w „Moralności Pani Dulskiej”, pierwsza olsztyńska aktorka: Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa.

Na ten fakt zwrócił uwagę dyrektor Krzysztof Rościszewski, który przed podniesieniem kurtyny wygłosił krótką okolicznościową mowę. Premiera „Non stopu” była więc wydarzeniem symbolicznym, ale nie tylko.

Sztuka przedstawia dzieje dwóch starsuszek, które od zakończenia II wojny światowej żyły w niemal całkowitej izolacji. Mieszkanie zamienione w dobrowolne więzienie staje się arena pozbawionej sensu walki z wiatrakami. Starsuszki cierpia straszliwą nudę. Bezsensowny protest dla samego tylko protestu prowadzi donikąd. W efekcie jedna z bohaterek trafia do szpitala psychiatrycznego. Druga zaś — dzięki sporadycznym kontaktom z żywymi ludźmi — wychodzi z opresji cało.

„Non stop” został napisany w oparciu o autentyczne zdarzenie i chyba dlatego zaciążyły na nim zamazujące filozoficzny sens utworu realia.

W tym trudnym przedstawieniu prawdziwy popis gry aktorskiej dała kolejną raz Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa. Jej Antosia była rola dojrzałą i czytelną. Ogromna sprawność warsztatowa znakomitej aktorki pozwoliła na szczęśliwe omięcie mielizn w bliskim dwugodzinnym dialogu.

Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa znalazła świetną partnerkę w Witoldzie Czerniawskiej (Anielcia), która stworzyła rolę wybitną. Na dobrą sprawę nie wiadomo czy uparta Anielcia przeżywa. Wprawdzie zostaje wyniesiona na noszach, ale nie czuje się pokonana.

„Non stop” dzięki znakomitemu aktorstwu stał się w większym stopniu niż przewidywał to tekst studium o ludzkich charakterach. Zapewne takie intencje przyświecały reżyserowi Krzysztofowi Rościszewskiemu, który stworzył spektakl klarowny i od początku do końca konsekwentny. Scenografia Józefa Zboromirskiego nawiązuje do tej koncepcji. Wypełniająca całą scenę dekoracja jest korzystnym tłem dla cierpiących z własnej woli bohaterek. Autorem ciekawej muzyki do „Non stopu” jest Jerzy Satański.

Artystki estradowe

AGNIESZKA Osiecka jest autorką popularną i lubianą. Nic więc dziwnego, że po „Apetycie na czerwień” zdecydowano się pokazać w Olsztynie również „Łotrzyce”. Wybór to ze wszech miar słuszny, tym bardziej, że realizatorzy dysponowali dwiema śpiewającymi i tańczącymi aktorkami. Far-